Dodatek do Nr. 267 „Naprzodu.

Nr. 266. Kraków, poniedziałek 28 września 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu". Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna, Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 27 września.

Wizyta cara w Wiedniu.

W środę przybędzie do Wiednia car Mikołaj II.

Przybywa on w odwiedziny do cesarza austryackiego.

Przybywa z różczką oliwną w ręku jako orędownik trwałości pokoju europejskiego, jako zwiastun pokoju na Bałkanie..

Przybywa do Europy w masce protektora idei humanitarnych, z przyprawionemi skrzydłami anioła pokoju, pod któremi starannie ukrył skrwawioną nahajkę...

A przybywa on z owego wielkiego więzienia narodów, zwanego carstwem rosyjskiem, którego samowładnym jest panem. Rozlega się tam jęk duszonej Finlandyi, dymi jeszcze krew kiszyniewska, grzmią salwy karabinowe, poskramiające Ormian i Gruzinów. nie obeschły jeszcze ulice Kijowa i Odessy z krwi strejkujących robotników, pomordowanych przez carskich żołnierzy. W stuletniej niewoli jęczy tam naród polski, przygnieciony żelazną stopą brutalnego gwałtu. W śniegach Sybiru, w więzieniach i w katordze żywcem grzebane bywają rokrocznie setki młodzieży i robotników za to, że usiłują robić to, co w całym świecie, poza obrębem kordonu rosyjskiego jest nie tylko dozwolone, lecz stało się nieodzownym warunkiem kultury i postępu: zakładać organizacye, wydawać gazety bez kagańca cenzury, budzić i oświecać lud.

Czemże są wszystkie okropności wojny wobec tych okrucieństw, wobec tej tyranii caratu! Jak cyniczną jest obłuda tego, który Europie przychodzi zwiastować pokój, a u siebie w domu w potokach krwi dławi każdy poryw ku wolności i światłu!

Despota północny, który zjeżdża teraz do Wiednia, w myśl programu Piotra Wielkiego, udaje przed Europą człowieka postępowego i humanitarnego; w tym celu urządził humbug pokojowy w Hadze — a sprzedajna prasa pieje hymny na cześć tego „wielkodusznego" władcy. Ale gdy burżuazya zachodnio-europejska korzy się przed ciemięzcą moskiewskim — klasa robotnicza ani na chwilę nie zapomina, że to jest tyran absolutny. Jedynie socyalna demokracya rzuca mu otwarcie w twarz groźny okrzyk: „Do Azyi precz, potomku Dżyngischana!" Do Rzymu Mikołaj II nie waży się już nawet jechać wobec groźnej postawy, jaką wobec niego zajęli włoscy socyaliści. A i w Wiedniu urządzają nasi towarzysze tamtejsi w przeddzień przyjazdu cara demonstracyjne zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw przyjmowaniu go w państwie konstytucyjnem.

I podczas gdy dyplomaci ściskać będą skrwawioną dłoń otoczonego szpiclami, drżącego wiecznie ze strachu cara, proletaryat wszystkich narodów słać będzie wyrazy braterskiej swej sympatyi tym, którzy bohatersko walczą z caratem, by na jego gruzach zatknąć sztandar wolności i niepodległości.

Kongres angielskich stowarzyszeń zawodowych.

W szeregach zorganizowanych robotników angielskich dokonywa się już od dłuższego czasu doniosłe przeobrażenie, które niezawodnie prędzej, niż to przypuszczają dotychczasowi kierownicy tamtejszych związków zawodowych, doprowadzi do uwydatnienia klasowego i politycznego charakteru angielskiego ruchu robotniczego.

Tegoroczny kongres trades-union'ów, na który od 250 związków zawodowych przybyło 460 delegatów, przedstawiających przeszło 1,500.000 zorganizowanych robotników, jeżeli sądzić z przyjętych przezeń uchwał, jest bardzo już posuniętym etapem na drodze do utworzenia samodzielnej robotniczej partyi politycznej. Wprawdzie przewodniczący kongresu, p. Hornidge (sekretarz związku zawodowego robotników szewskich) w mowie swojej ostrzegał robotników przed możliwością opanowania partyi robotniczej przez ludzi z klasy średniej, pod którymi rozumiał inteligencyę socyalistyczną, wprawdzie wystąpił dalej przeciwko ścisłemu wyodrębnieniu się od innych stronnictw politycznych i jaskrawo podreślił swoją niechęć do walki klasowej, jako że „rzetelne uczucia humanitarne nie znają żadnych klas: wszyscy ludzie są braćmi"; jednakże z przebiegu obrad widać było, że poglądy te znajdują oddźwięk jedynie pośród starszych robotników, żyjących jeszcze tradycyami liberalizmu gladstonowego, młodsi zaś coraz skwapliwiej dają posłuch ideom socyalistycznym.

I nic dziwnego. Walka klasowa przybiera w Anglii ostrzejsze, niż kiedykolwiek formy. Burżuazya angielska, której sukcesom ekonomicznym na rynku światowym skutecznie już zagraża konkurencya amerykańska, niemiecka i t. d., w poszukiwaniu sposobów podniesienia topniejących nadmiarów swego zysku, nie cofa się przed najniegodniejszemi środkami w walce z organizacyami robotniczemi. Minęły już czasy, kiedy szalony rozkwit przemysłu angielskiego powodował wspólność interesów przedsiębiorców i robotników i kiedy wszelkie nieporozumienia między pracą a kapitałem załatwiano idylicznie. Od znanego już nam wyroku w „Taff-Vale" procesie, który znalazł niedawno zastosowanie także w zatargu południowo-walijskich górników z kartelem przedsiębiorców, od czasu, jednem słowem, kiedy za strejk odpowiadają kasy związków zawodowych, potężne organizacye robotnicze w walce z burżuazyą stanęły formalnie wobec niebezpieczeństwa zagłady.

Do tego przyłączyły się nowe interpretacye prawa o „pickstingach" (wartach strejkowych) i o t. zw. „conspiration", co wszystko jest niezgodne z ustawami 1871 i 1876 roku. Projekt prawodawczy, przedstawiony w parlamencie przez posła robotniczego celem normalniejszego urządzenia trades-union'ów i prawa strejkowego, został odrzucony, natomiast mianowano królewską komisyę dla zbadania żądań związków, do której jednak nie powołano ani jednego przedstawiciela robotników. Nie mniej groźną dla interesów robotniczych jest obecna polityka celna Chamberlaina.

Wszystkie te kwestye oraz sprawa „Komitetu dla politycznego przedstawicielstwa robotników" były przedmiotem szczegółowych obrad i załatwione zostały w rezolucyach, świadczących o znakomitym wzroście uświadomienia klasowego.

Zamierzoną przez Chamberlaina zmianę polityki celnej kongres jednogodnie potępił i wezwał robotników do energicznej przeciw Chamberlainowi agitacyi. Co do przedstawicielstwa robotniczego, kongres zajął stanowisko odnośnego komitetu, popierającego całkowite zerwanie z partyami burżuazyjnemi i wdrożenia samodzielnej, klasowej polityki robotniczej. Uchwalona została rezolucya socyalisty Currana, wyrażająca uznanie komitetowi i polecająca trades-union'om przyłączenie się doń.

Następnie przyjęto wniosek, potępiający obecną praktykę sądów, które przy strejkach zasądzają związki zawodowe na płacenie odszkodowania przedsiębiorcom. Wniosek ten poleca komitetowi parlamentarnemu kongresu wypracowanie projektu prawodawczego, który by zniósł kolektywną odpowiedzialność i nawołuje robotników zorganizowanych do głosowania tylko na takich kandydatów, którzy wyrażą gotowość popierania tego projektu.

Wreszcie z ważniejszych uchwał, przyjętych na kongresie mamy do zanotowania następującą, której autorem jest także socyalista, tow. Hodge: „Kongres protestuje przeciw mianowaniu komisyi, mającej zbadać stan związków zawodowych. Skład tej komisyi poczytujemy za obelgę, wymierzoną klasie robotniczej. Komisya, badająca życie związków, a nie mająca pośród swoich członków ani jednego robotnika, jest niesprawiedliwa i nie może przeto liczyć na uznanie robotników. Kongres nawołuje przedstawicieli robotników do niedawania żadnych informacyi komisyi tej, dopóki nie zmieniony zostanie jej skład".

Z przytoczonych uchwał widać, że ferment polityczny wśród robotników angielskich zaczyna przybierać realne kształty. Charakterystycznem jest, że prasa burżuazyjna zupełnie już otwarcie wyraża swoje zaniepokojenie z powodu zradykalizowania się ruchu robotniczego. W każdym razie najbliższy rząd brytański całkiem poważnie będzie musiał się liczyć z klasowemi żądaniami zorganizowanych robotników.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. *(m)*. Z pyłu zapomnienia wyciągnęła dyrekcya teatralna „Krwawe gody" A. Lindnera, zmarłego w r 1888 twórcy licznych dramatów historycznych, które dziś, jak większość utworów z tej epoki zastoju w literaturze niemieckiej, interesują jedynie bibliografów. Nie chodziło tu o popis krawiecko-tapicersko-dekoracyjny, gdyż np. urządzenie komnat Luwru było aktem przewietrzenia wszelkich starych dekoracyj pałacowych, jakie posiadano na składzie. Nie chodziło o popis aktorski, gdyż kostyumowe sztuki wypadają u nas zawsze najsłabiej, a obecnie zabrakło w tym dziale i siły tak kompetentnej, jaką był p. Tarasiewicz. Zresztą w sztuce, gdzie „psychologia" postaci nagina się do potrzeb jaskrawych efektów, które autor chciał nanizać, do toku niezaradnie snutej fabuły — o prawdziwym sukcesie aktorskim, polegającym nie na wirtuozostwie szczegółów (za co zbierał np. oklaski pan Mielewski), lecz na tworzeniu postaci żywych, plastycznych — mowy niema.

Może zatem chodziło o dogodzenie tej części publiczności, która lubi barwne widowi-

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

12)

— Was machen Sie?

— Der junge Herr hat gesagt, er wird nicht die Bücher nehmen — odparła mi flegmatycznie Niemka.

Nie rozpytywałem już, dlaczego się książki z opakowania wysypały, lecz nie tracąc czasu, postanowiłem ratować, co się da. Słyszałem głosy porucznika i kuzynka, oddalające się od sklepiku, więc wyrwałem książki z rąk Niemki i wpakowałem je napowrót do wozu. Jeden tylko pakunek był rozsypany. Dwa inne leżały obok na ziemi. Gdym jednak chciał bez rozprucia opakowania wsunąć zawiniątko pod siedzenie, okazało się, że jest ono za krótkie dla pakunku. Widocznie kuzynek, chcąc go wcisnąć, musiał ugnieść go zbyt silnie, tak, że opakowanie pękło i książki się wysypały. Nie było rady, rozprułem płótno i wysypałem książki z drugiego pakunku.

Nigdy w życiu tak się nie spieszyłem i nie zmęczyłem, jak wówczas. Cały czas nasłuchiwałem, czy porucznik nie wraca, ręce drżały mi ze wzruszenia, pot wystąpił mi na czoło. Nie myślałem wcale o tem, że cała rodzina sklepikarza otaczała mię i oglądała ze zdziwieniem moją robotę; nie myślałem, że taki brak konspiracyi może się skrupić i na mnie i na mych krewniakach, chciałem tylko skończyć prędzej robotę, chciałem uniknąć zetknięcia się z porucznikiem z bibułą.

Zaledwiem zdążył jako tako ułożyć książki z drugiego pakunku, gdym usłyszał głosy wracających. Czem prędzej przykryłem bibułę poduszkami od siedzenia, trzeci zaś pakunek wsunąłem wprost do bryczki, położywszy go wzdłuż z brzegu tejże i przysypałem go sianem. W duchu postanowiłem siąść do bryki z tej właśnie strony, by nikt inny nie wyczuł pod nogą pakunku. Po chwili porucznik i kuzynek byli już przy bryczce. Kuzynek był zupełnie wyczerpany, blady, z przygasłemi oczami, patrzał na mnie, jak skazaniec, błagający o litość. Pan porucznik, nieco podchmielony, był niecierpliwy, raz po raz powtarzał:

— Nu, gaspada, jediem! A panu szkodzit mnogo pić — dodał łamaną polszczyzną, zwracając się do mego kuzynka.

Usadowiliśmy się na wozie, ja, naturalnie, z brzegu, gdzie była bibuła. Na odjezdnem kuzynek, który powoził, szeptem zapytał mię: „A gdzie książki?" Odpowiedziałem mu również szeptem, udając gniew: „Zostały". Humor kuzynka nagle się poprawił i z fantazyą zaciął konie. Bryczka zadudniła po pysznej szosie pruskiej, zbliżając się do granicy.

Co do mnie nie byłem zupełnie spokojny. Gdyśmy kilka godzin temu przejeżdżali granicę, widziałem, jak zieloni rewidowali jakiś powóz i parę furmanek chłopskich, które z Prus wkraczały do imperyum rosyjskiego. Rewizya nie była ścisła, co prawda, lecz polegała na tem, że któryś z zielonych wsuwał rękę do wozu i przetrząsał siano. Liczyłem na to, że nas z porucznikiem nie zechcą fatygować i nie będą podnosić poduszek powozu, lecz dręczył mię pakunek, który wyczuwałem pod nogami. Co będzie, gdy zielony podejmie siano, przykrywające pakunek? Albo co będzie, gdy porucznik zechce zejść na chwilę na przykomorek, przywitać się i pogawędzić z przyjacielem-urzędnikiem celnym? Może będę zmuszony zejść i ja, i zostawię w ten sposób wóz bez opieki.

Te pytania męczyły mię mocno i przyznam się, gdy wreszcie zgrzytnęły łańcuchy na rogatce granicznej, byłem mocno zdenerwowany i ze złością patrzałem na swego kuzynka, który spokojnie zatrzymał konie już na terytorium rosyjskiem. Lecz nikt z zielonych nie zbliżył się nawet do bryczki, a pan porucznik, pochmurny i niezadowolony z wycieczki, ani się poruszył i tylko mruknął coś niezrozumiałego na powitanie żołnierzy i urzędnika celnego. Odetchnąłem jednak lżej dopiero, kiedy mój kuzyn po załatwieniu formalności paszportowej siadł znowu na brykę i konie lekkim truchtem ruszyły po pylnej drodze.

Kuzynek mój dowiedział się o tem, że został oszukany, dopiero wtedy, gdyśmy pochmurnego porucznika pozbyli się przy kordonie i gdy siadłszy na jego miejscu zaczął szeptem usprawiedliwiać się przed mną, że kazał sklepikarzowi zniszczyć książki.

— Jakaś głupia moskiewszczyzna — dodał — i poco tobie takie książki?

Zamiast odpowiedzi, odsunąłem siano z pod nogi i poprosiłem go, by zajrzał pod poduszki bryczki.

Zgłupiał, zdumiony moją bezczelnością. Zgodził się jednak z losem, prosił mię tylko, bym wziął całą winę na siebie w razie, gdyby do ojca jego doszła przez sklepikarza wiadomość o tym wypadku. Reszta poszła, jak po maśle. Zdołaliśmy niepostrzeżenie wyjąć bibułę z bryczki i zapakować do przygotowanych walizek, a w kilka dni potem dostarczyłem książki do Warszawy.

* * *

Powyższe opowiadanie towarzysza, pochodzącego z pogranicza, dowodzi, co prawda, względnej łatwości urządzenia jednego jakiego transportu bibuły. lecz nic nie mówi o takich transportach, jako o czemś stałem i regularnem. Rzecz jasna, że kombinacya, oparta na wyzyskaniu wspólnej z romansowym porucznikiem wycieczce za kordon, może się nie powtórzyć, tem bardziej, gdy za pośredników używać trzeba, chociaż i lekkomyślnych, lecz tchórzliwych kuzynków. Potrzeby partyi nie mogą być zadowalane przez takie wypadkowe, niezorganizowane kombinacye przejezdnych towarzyszów. Musi ona mieć porządne, że je tak nazwę, biura transportowo-ekspedycyjne, działające stale, nie sporadycznie.

Każdy łatwo zrozumie, że pierwszym warunkiem istnienia takiego biura jest zamieszkanie na stałe przez jakiegokolwiek towarzysza pogranicza państwa. Już ta jedna okoliczność stwarza niemałe trudności do pokonania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ska — lecz tej potrzebie dałoby się uczynić zadość, sięgając do repertuaru bardziej wartościowego, niż lindnerowski.

Do aktu IV — do momentu kulminacyjnego, jaki tworzy rzeź paryska — część widzów, niezrażona nieudolną robotą, zdradzała pewne zainteresowanie, ale akt IV, będący jakąś czczą wstawką, czy powtórną ekspozycyą, dołączoną dla umotywowania sceny końcowej, już wywołał powszechne znużenie, tembardziej, że autor wyczerpał w połowie sztuki zasób sytuacyj, potrzebnych do uwydatnienia tych nielicznych, a grubo ciosanych cech, które uzbierał dla charakterystyki poszczególnych postaci tak, iż dalsza robota jego była jedynie dorabianiem tragicznego zakończenia. A to zakończenie z nowego skrytobójczego planu Katarzyny Medicis wysnute (nawiasem mówiąc, jedno z licznych zmyśleń autora) też nikogo po tak niedoścignionej zbrodni, jak noc św. Bartłomieja, zafrapować już nie zdołało... Ponad szablon nie potrafił się wznieść Lindner nawet w kreśleniu postaci ambitnej, podstępnej i zbrodniczej Katarzyny, która tradycyjną politykę dworów włoskich, najlepszą broń widzącą w skrytobójstwie, przenosi na szerszą arenę francuską — w wir sporów religijnych i rywalizacyi potężnego możnowładztwa—i wprost masowy wyraz w nocnej rzezi hugonotów jej daje. P. Arkawinównie, która tę postać odtwarzała, uczynię przelotną uwagę, iż majestatyczność nie jest pojęciem równoznacznem ze sztywnością, rażącą zwłaszcza w tej wytwornej kobiecie, słynącej nie tylko ze zbrodni, lecz równocześnie i z zamiłowania do sztuk pięknych.

Przegląd społeczny.

Strejk w przemyśle konfekcyi damskiej w Krakowie zakończył się w niedzielę po kilkugodzinnem trwaniu ugodą, mocą której pracodawcy zobowiązali się skrócić czas pracy o 1 godzinę.

Z sali sądowej.

Konfiskaty „Naprzodu“ przed sądem. Znaną jest „skonfiskowana“ afera porucznika Formanka z Przemyśla, o której tow. Daszyński opowiadał w parlamencie, co następuje: „Porucznik oświadczył, że zatrzymaniu żołnierzy na czwarty rok zawinili żydzi. Ci bowiem biedni żydzi emigrują do Budapesztu, stają się tam bogaczami, patryotami i podburzają przeciw Austryi i cesarzowi. Przez to powstaje ruch narodowo-żydowski. My pójdziemy jednak do Węgier i żydów porządnie wygrzmocimy, wtedy będzie porządek w państwie“.

Mowa ta porucznika Formanka była w sobotę przedmiotem rozprawy przed sądem krajowym karnym w Krakowie. Mianowicie prokuratorya państwa zarzuciła redakcyi „Naprzodu“, iż doniesienie jej o Formanku jest „fałszywe i nieprawdziwe“, a nadto twierdziła prokuratorya, iż doniesieniem tem „Naprzód“ chciał „podburzać do nienawistnych kroków przeciw żydom“. Na tej podstawie zażądała prokuratorya konfiskaty odnośnego artykułu „Naprzodu“. Na tajnem posiedzeniu rady sądu krajowego zapadła rzeczywiście uchwała konfiskacyjna. Redakcya „Naprzodu“ wniosła przeciw motywom konfiskaty sprzeciw, wskutek czego wyznaczono jawną rozprawę opozycyjną. Rozprawie przewodniczył prezydent Morelowski, prokuratoryę zastępował dr Ptaś; w imieniu redakcyi jawił się tow. Kaczanowski z adwokatem drem Heskim.

Uzasadniając sprzeciw uderzył tow. Kaczanowski przedewszystkiem na metodę krakowskiej prokuratoryi, która większość swych konfiskat uzasadnia w motywach tem, iż fakta podane przez „Naprzód“ są „fałszywe i przekręcone“. Jakiem prawem zarzuca się nam kłamstwo, obraża się nas ciągle bez powodu? Prokuratorya nie prowadzi dochodzeń, czy fakta odnośne są prawdziwe i dlatego powinna być ostrożną w szafowaniu zarzutami, które są bronią bardzo niebezpieczną. Redakcya będzie zmuszoną przeciw tym, którzy ją obrażają konfiskatami i sprostowaniami urzędowemi, wnosić skargi o obrazę czci, jeżeli ten system nie ustanie.

Dr Heski wzywa prokuratoryę do oświadczenia, czy były jakie dochodzenia w sprawie Formanka. Oświadcza gotowość prowadzenia dowodu prawdy, jeżeli trybunałowi nie wystarczy sam fakt wiele mówiący, że władza wojskowa dotychczas, wbrew swemu zwyczajowi, sprostowania nie przesłała. Prokuratorya państwa zupełnie niepotrzebnie w motywach konfiskaty chroni żydów przeciw nienawiści „Naprzodu“. Tak samo było podczas stanu wyjątkowego, gdy z powodu rozruchów antysemickich zawieszono jedno tylko pismo w Galicyi — „Naprzód“. Przypomina „tolerancyę“ krakowskiego trybunału, który przed dwoma laty prawomocnie uchylił konfiskatę broszury księdza, w kościele rozdawanej, a podburzającej do nienawiści przeciw żydom. Prosi więc, aby w tym względzie zapały konfiskacyjne w inną skierowano stronę w interesie logiki i zdrowego sensu.

Prokurator Ptaś przyznał, iż prokuratorya w sprawie Formanka nie prowadziła dochodzeń co do prawdziwości. Dowód prawdy jest jednak wykluczony, należy „w interesie publicznym“ wierzyć, że fakt skonfiskowany jest nieprawdziwy.

Trybunał nie dopuścił proponowanego dowodu prawdy i ustalił w uchwale, że motywa konfiskaty były niesłuszne, że niema powodu do zarzucania „Naprzodowi“, iż podał fakt nieprawdziwy. Nadto ustalił trybunał, iż niema w artykule wcale podburzania do nienawiści przeciw żydom. Mimo to konfiskatę zatwierdzono, gdyż trybunał znalazł inne motywa do konfiskaty, a mianowicie znamiona obrazy 10 pułku.

Czy to nie jest charakterystyczny obrazek z naszego ustawodawstwa konfiskacyjno-prasowego? Redaktor pisma po kilkogodzinnej rozprawie przekonuje wreszcie trybunał, iż motywa konfiskaty były niesłuszne — wtedy znajdują się inne motywa i inne paragrafy...

Sens moralny: nie warto wnosić sprzeciwu.

Uprowadzenie 16-letniej żydówki. Onegdaj podaliśmy korespondencyę z Nowego Sącza o uprowadzeniu 16-letniej żydówki przez parobka Dudzika, który na rozprawie tłómaczył się, iż uprowadzenia dokonał za zezwoleniem spowiednika swego, który mu przedstawił, iż za to będzie miał „zasługę w niebie“.

Otóż analogiczna sprawa była również w ostatnim czasie przedmiotem rozprawy w krakowskim sądzie krajowym. Anna Kociołek, była oskarżoną o uprowadzenie także 16-letniej Perli Mendelberg z Tymowy i została również skazaną na 14 dni aresztu. I ona tłómaczyła się, że uprowadziła Perlę za zezwoleniem spowiednika ks. wikarego Janika w Tymowy, który Annie Kociołek wręczył adres Jezuitów w Krakowie. Perla przybyła do Jezuitów i z kościoła Barbary udała się wprost do klasztoru Felicyanek.

Obie powyższe rozprawy wykazały aż nadto jasno, że poza nieświadomymi ludźmi stoją inni, właściwi sprawcy występku, za który spada kara jedynie na ślepe narzędzia ich intryg.

Zawieszenie werdyktu przysięgłych. Z Kołomyi donoszą o następującym wypadku: Przed kilku dniami odbyła się tam przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw huculowi Hryńkowi Krawczukowi, oskarżonemu o zabicie Ilka Mykietiuka z Kosmacza. Dowodów nie było żadnych, a przeciw oskarżonemu przemawiały tylko zeznania maleńkiej córki zabitego i żony oskarżonego, która żyła z nim w nieprzyjaźni, tak że trybunał przysięgi od niej nie odebrał. Nadto obaj ci świadkowie zmieniali bezustanku swoje zeznania, tak, iż ich stronniczość i zła wola była dla każdego widoczną. Mimo to ława przysięgłych 9 głosami przeciw 3 uznała oskarżonego winnym zarzuconego mu czynu.

Trybunał, udawszy się na naradę uchwalił werdykt sędziów przysięgłych zawiesić, a to z tego powodu, iż werdykt ten sprzeczny był z wymogami sprawiedliwości.

Drugi proces o rozruchy w Hucie Laury przeciwko 8 rzekomo głównym ich sprawcom, rozpoczyna się dziś w Bytomiu przed sądem przysięgłych.

Wszyscy skazani w pierwszym procesie wnieśli do sądu rzeszy o rewizyę wyroku.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 września. 1795. Przymierze mocarstw przeciwko Francyi. — 1864. Założenie „Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników“ (Międzynarodówka). — 1901. Koniec kongresu niemieckiej socyalnej demokracyi w Lubece.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (występ p. Konarskiej).

Środa: „Publiczna tajemnica“, komedya w 3 aktach P. Wolffa (ceny zniżone).

Czwartek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (debiut p. Olchowskiej).

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Ludka“ (Loute), komedya w 4 aktach Piotra Vebera (nowość).

Niedziela: „Ludka“.

W osobnej broszurze wydamy wkrótce mowę, którą tow. Daszyński wygłosił dnia 25 b. m. w Izbie posłów podczas debaty nad kontyngentem rekruta, a którą c. k. biuro korespondencyjne podało prasie galicyjskiej w streszczeniu, nie dającem najmniejszego pojęcia o tem, co w istocie zawierała.

Uwolnienie trzeciorocznych żołnierzy. Z Wiednia donoszą: W sobotę wieczorem zaraz po uchwaleniu przez Izbę posłów ustawy o kontyngencie rekrutów, ministerstwo wojny rozesłało do wszystkich komend telegraficzne polecenia, ażeby trzeciorocznych żołnierzy natychmiast puszczono na urlop.

Ludzie zamiast koni. Przed kilku dniami w Pasterniku koło Krakowa byli przechodnie świadkami oburzającego widowiska: Drogą, prowadzącą pod górę, wlókł się powoli ciężki wóz, napakowany najrozmaitszemi rzeczami, sprzętami, drzewem itd. W zaprzęgu postępowało, ciężko dysząc... kilku żołnierzy. Spocone twarze, rozwarte usta, chwytające wśród ciężkiego i przyspieszonego oddechu powietrze, naprężone na czole żyły — świadczyły najdosadniej o strasznym wysiłku biedaków, zmuszonych wlec ciężar, do którego uciągnięcia nie starczyłaby z pewnością para koni.

Konwojem tym, który szedł aż do Krakowa, dowodził feldwebel 4 komp. 20 p. p. Pazdur. Pan feldwebel stosownymi epitetami podtrzymywał upadające siły żołnierzy, wreszcie z całą swobodą rozsiadł się na wozie. Pan kapral, który z początku również szedł koło wozu, poszedł za przykładem pana feldwebla. Usiadłszy na wozie, obaj „szarże“ pokpiwali sobie z wysiłku upadających z przemęczenia żołnierzy.

Spodziewamy się, że przełożone władze wojskowe pociągną tak feldwebla, jak i kaprala do surowej odpowiedzialności.

Urzędowe sprostowanie. Wskutek żądania c. i k. komendy 1-go korpusu w Krakowie z dnia 21 września 1903 L. 7162 upraszam w myśl § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu z napisem „Awantury żołnierskie“ w Krakowie, wydrukowanego w N-rze 205 czasopisma „Naprzód“ z dnia 28 lipca 1903, o zamieszczenie następującego przez powyższą c. i k. komendę nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, aby feldwebel od 20 p. p. wywołał w nocy z 26 na 27 lipca b. r. awanturę w rynku naprzeciw kawiarni p. Kijaka, aby tenże feldwebel był zupełnie pijany i rzucał się z bronią na przechodniów, natomiast prawdą jest, że ów feldwebel był całkiem trzeźwy i pomagał kapralowi policyjnemu na jego wezwanie przy aresztowaniu człowieka, który rozmyślnie rozbił szybę wystawową. Gdy jednak tłum otoczył kaprala policyjnego i starano się uwolnić aresztowanego, a kilkakrotne wezwania feldwebla do rozejścia się nie skutkowały, a nawet kamień padł w jego bliskości, dobył feldwebel szabli i uderzył nią kilka razy o bruk, wskutek czego tłum odstąpił. Po aresztowaniu wspomnianego człowieka przybrał tłum wobec feldwebla tak groźną postawę, że żołnierze policyjni, którzy nadbiegli, uważali za stosowne odprowadzić feldwebla i jego towarzysza führera od tego samego c. i k. pułku dla ich bezpieczeństwa na odwach. Kraków, dnia 24 września 1903. C. k. prokurator państwa w z. *Dr Czyszczan.*

Defraudacya w miejskiej Kasie oszczędności w Wiśniczu. Z Wiśnicza donoszą nam: Przy przedsięwziętem przed kilku dniami szkontrum skonstatowano w tutejszej miejskiej Kasie oszczędności brak około 20.000 K, spowodowany szeregiem od dłuższego czasu popełnianych defraudacyj. Cały prawie majątek tej instytucyi padł ofiarą niedołężnej i lekkomyślnej gospodarki. Na czele Kasy stoi proboszcz tutejszy ks. Sękowski, a bezpośredni zarząd spoczywał w rękach jego przyjaciela, kontrolora podatkowego Zarzyckiego, który łączył w swej osobie urząd dyrektora, kasyera, likwidatora — słowem rządził niepodzielnie funduszami Kasy.

Dotychczas pomimo odkrycia defraudacyi, powołane władze państwowe jeszcze nie wkroczyły. Tymczasem dyrekcya i rada nadzorcza Kasy, zadowoliwszy się usunięciem Zarzyckiego, czynią starania, aby sprawę zatuszować choćby kosztem udziałów, stanowiących jedyną oszczędność najuboższej ludności, która jest po prostu bezbronną wobec macherstw klerykalnych gospodarzy w Kasie.

Interes biednej a nieuświadomionej ludności tutejszej nakazuje, aby defraudacyą tą najspieszniej zajęły się kompetentne władze.

W związku z tą defraudacyą zdaje się być odebranie przez sprowadzonego nadinspektora podatkowego p. Zarzyckiemu czynności kontrolora urzędu podatkowego.

Obrazek z manewrów. Od jednego z naszych czytelników, który, jako rezerwista, brał udział w tegorocznych manewrach pod Komarnem, otrzymujemy następujący opis znęcania się nad żołnierzami:

„Dnia 15 bm. odbywały się od godz. 5 rano do 1 w południe ćwiczenia, w których brała również udział 1 kompania 4 batalionu strzelców, pozostająca pod komendą kapitana Glöcknera. Żołnierze, ćwiczący w pełnym rynsztunku przez 8 godzin, upadali prawie ze zmęczenia. Podczas t. zw. „Colonnen-Aufmarschiren“, wspomniana kompania, wedle zdania p. Glöcknera, „źle maszerowała“. Za to postanowił ją p. Glöckner ukarać przez t. zw. „nachexerzieren“, to znaczy ćwiczenie dodatkowe. Po powrocie do kwater musiała tedy cała kompania od godz. pół do 5 do 7 wieczorem odbywać ćwiczenia za karę. „Ćwiczenia“ te polegały na ustawicznem „Laufschritt“ i „Nieder“, przeplatanem „Gewehrgryfami“, tak, że żołnierze stracili w końcu zupełnie siły. I to po 8-godzinnem wytężającem ćwiczeniu, gdy wedle przepisów wojskowych reszta dnia przeznaczoną jest na wypoczynek żołnierzy! Nie dość jednak na tem! Nazajutrz odbywały się dalsze ćwiczenia, w czasie których p. Glöckner nie mógł już swej kompanii niczego zarzucić. Mimo to jednak wynalazł sobie powód do dalszego maltretowania żołnierzy. Oto gdy w powrocie z ćwiczeń wojsko śpiewało, kompania p. Glöcknera, która nie przyszła jeszcze do siebie po wczorajszem „nachexerziren“ szła w milczeniu. Pan kapitan kazał żołnierzom „śpiewać i weselić się“; takiego oryginalnego „befehlu“ nie mogli oczywiście zmęczeni ludzie wykonać. Skutkiem tego wpadł p. Glöckner ponownie w taką furyę, że zaraz po powrocie do kwater nakazał znowu „nachexerzieren“, krzycząc, że będą ćwiczyć tak długo, aż zczernieją! Ta nawet na wojsko zbyt oryginalna zachęta do „weselenia się i śpiewania“ trwała znowu przez dłuższy czas z wszystkiemi sztukami znęcania się nad ludźmi.

O znanym ks. Heynarze otrzymujemy od mieszkańców Schodnicy następujące pismo: „Ks. Heynar z Schodnicy, który tak dalece troszczy się o wychowanie dziatwy polskiej, że usiłuje bodaj oszczerstwem pozbyć się wolnomyślniejszych nauczycieli, a zastąpić ich braćmi szkolnymi, pobiera na mocy aktu fundacyjnego 200 K miesięcznej płacy z warunkiem udzielania nauki religii w szkole polskiej. Poprzednicy ks. Heynara zadawalniali się tem wynagrodzeniem, lecz ks. Heynar, za udzielanie nauki religii zażądał osobnego wynagrodzenia w kwocie 400 K, które mu komitet szkolny wypłaca. Obecnie już od 2 tygodni nie pokazał się ks. Heynar w szkole, bo zajęty jest przygotowaniem się do procesu z p. Słoniną (rozprawę odroczono na 10 października). Zaniedbał również codziennych nabożeństw. Nieszpory odprawia organista, a strapione owieczki, udając się na mszę, zastają w kościele tylko organistę i gospodynię księdza, która ich objaśnia, że ksiądz dlatego nie dba o kościół, bo i ludzie o księdza nie dbają. A przecież ks. Heynar wysłał deputacyę do ks. biskupa w imieniu całej Schodnicy! Możeby ks. Heynar przyjął do wiadomości, że robotnicy w Schodnicy opłacają krwawo zapracowany grosz na utrzymanie księdza i kościoła nie na to, żeby ksiądz jeździł, a funkcye za niego spełniał organista“.

„Ogólny wiec górniczy“. Po piętnastu latach snu letargicznego i obojętności na wszystko, co się wkoło nich dzieje, nareszcie ocknęli się austryaccy „górnicy“. Piętnaście lat minęło od przedostatniego ogólnego zjazdu „górników“, aż nareszcie ostatni zakończył się właśnie w Wiedniu. Aby zaś na przyszłość utrzymać ciągłość swych zjazdów, postanowiono, że następny ma się odbyć w 1907 roku. Zbyt często z powodu wielkich kosztów zjazdów takich odbywać nie można! Zjazd obradował naprzemian w najwspanialszej sali Wiednia u Ronachera, a następnie w salach towarzystwa techników i inżynierów. U Ronachera odbył się bankiet powitalny na 500 nakryć, z szampanem i mowami. Między innymi gośćmi byli także: minister rolnictwa Giovanelli i burmistrz wiedeński dr Lueger, który uczestników zjazdu zaprosił uprzejmie także na ucztę do nowego ratusza. Honorowym prezydentem zjazdu był sam minister p. Giovanelli, a mowę powitalną wygłosił radca górniczy p. Fillunger. Uczestników zjazdu zebrało się 454.

Lecz kto byli uczestnicy tego z taką pompą urządzonego zjazdu „górników“? Oczywiście, że byli nimi sami „górnicy“, wraz z swemi żonami i córkami... Był więc zbiedzony ciężką pracą tow. Henryk Larisz, któremu hulanki na dworze króla angielskiego Edwarda i polowania na bażanty i oswojone zające nie tylko włos przedwczesną osrebrzyły siwizną, ale i lica pokryły delikatną bladością. Była żona jego, dama znana na salonach wiedeńskiego burgu. Był radca dworu Jeitteles, któremu palce popuchły od obcinania kuponów, tak, że nie może już z nich zdjąć grubych, złotych pierścieni, wykładanych dyamentami. Był radca dworu Hallwich i osławiony Kestranek, byli hr. Wilczkowie, Potoccy, książęta Salm i Turn Taksisy, był długi szereg mniejszych hrabiów, szlachciców, radców dworu i radców ministeryalnych, a razem z nimi były w szumiących jedwabnych sukniach, głęboko dekoltowane same tylko „górniczki“.

Cóż więc dziwnego, że takim „górnikom“ i takim „ograbowaczkom“ przyszedł się pokłonić sam pan minister.

Puste, oklepane toasty bankietowe i jeszcze mniej zajmujące niby naukowe referaty zjazdowe nie zasługują nawet na wzmiankę.

Biuro informacyjne słuchaczek uniwersytetu Jag., istniejące przy Stow. pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego, podaje do wiadomości, że wszelkich informacyj w sprawach mieszkań, lekcyj itp. udziela bezpłatnie Janina Dłuska, słuch. fil., codziennie aż do 20 października od godz. 3 do 4 po południu przy ul. Smoleńskiej 14 (Kairo).

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

TELEGRAMY

Khuen i Körber w burgu.

Wiedeń, 28 września. Cesarz przyjął wczoraj przedpołudniem na osobnych audyencyach najprzód hr. Khuena, a potem dra Körbera.

Uwolnienie trzeciorocznych.

Wiedeń, 28 września. Dziennik rozporządzeń wojskowych, ogłasza rozporządzenie ministerstwa wojny z d. 27 b. m. w sprawie stałego urlopowania żołnierzy 3-go roku z oddziałów i zakładów, uzupełniających się w Austryi, co do węgierskich ma bezwarunkowo urlopowanie nastąpić tylko co do żołnierzy przynależnych do Austryi.

Demonstracye antyklerykalne.

Hennebont, 28 września. Wczoraj przedp. urządzili robotnicy z syndykatu górniczego kontrdemonstracye podczas procesyi, przyczem przyszło do nieznacznego starcia. Po południu powtórzyły się demonstracye przed kościołem podczas drugiej procesyi. W kilku miejscach przyszło do bójek, przyczem znaczna liczba osób została pokaleczoną. Proboszcz zdecydował się odwołać procesyę. Kilka szyb w kościele wybito.

Dżuma i cholera w Chinach.

Tientsin, 28 września. W Peitang, 6 mil ang. od Taku szerzy się dżuma i cholera. W dwóch miesiącach zmarło 2000 osób. W Tientsinie i Taku niema zarazy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)